

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień, w Sobotę. — Oplatą na kwartał: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6. — Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent. — Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row, E. C. London.

Dnia 12^{go} Października 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, piśmiadze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London, W. C.*

POGLĄD WSTECZ I WPRZÓD

CZYLI

COŚMY ZROBILI, A CO NAM JESZCZE ZROBIC POZOSTAJE?

Wypadki w kraju, coraz czynniej i szybciej rozwijają się, dopełniają i dojrzewają; a zawsze, przynajmniej to z przyjemnością i silniejszą niżli kiedy nadzieją rychłego wyzwolenia narodowego, na drodze postępu wyobrażeń demokratycznych. Jakby pod wpływem różyczki czarodziejskiej, nikną z dniem każdym wiadomości stare nałogi, upory i przesady. O kongresie Wiedeńskim, który przez lat tyle bałamucąc nmysły, wstrzymywał dzielność pochodów narodowego, ani już mowy nie ma. O pomocach dyplomatycznych tyle chyba jest wzmianki, ile jej trzeba jeszcze do łączności prac wewnętrznych z objawami na zewnątrz. Najzarliwszy katolik uznał brata w izraelicie i protestancie, ci w nim brata nawzajem, i pospołu błagają jednego Boga, aby im Wolność i Ojczyznę powrócił. Jezuita, co wiecznym smażeniu w smołę dusz nie po katolicku ochrzczonych, zaniemiał. A mieszczanin, a inteligencja cała, w obywatelstwie porównana ze szlachtą, idzie z nią ręką w rękę: "o tak! bok przy boku — o tak! krok do kroku, — wszyscy razem, wszyscy zgodnie — a więc gdzie zechcą, zajdą niezawodnie!" A jeżeli lud rolniczy, lud wiejski, pańszczyźniany, tu i ówdzie, trzyma się na uboczu, to jedynie dla tego że olśniony niesłychaną nowością, postrzedz się dotąd nie może, i że zresztą nie otrzymał jeszcze tego, co mu się z uczucia sprawiedliwości i zasługi należy. Zbliżanie się do ludu części oświeconej narodu, z każdym dniem również widoczniejsze, serdeczniejsze, silniejsze, musi wydać pożądane owoce. To też, uważane z tej strony, one zgromadzenia z ludem pospołu, po kościołach, cmentarzach i odpustach; one procesye z nim razem do miejsc świętych, cudownych, albo pamiątkami narodowymi wstawionych, uważamy za środek wprost prowadzący do celu. Czego dopełnić niepodobna po dworach ani karczmach, to się dopełnia po świątyniach pańskich i w tych świętych pielgrzymkach. Nie myślimy rozbiierać i dochodzić jak to i przez kogo się dzieje; — dla nas dość wiadomości, iż jest w tym Bóg, iż to wszystko ręką Boską prowadzi. Towiańszczycy chcą głosić, że to ich doktryna w czynie. Błuzniercy zapominają, iż oni się pisali w poddaństwo moskiewskiemu carowi, kiedy Polska znosi u siebie samą, własnych pańszczyźniaków poddaństwo, a cara wraz z siepaczami jego za granicę Polski wyprasa. — My jesteśmy u siebie, — idźcież i wy do siebie, a będzie tu porządek, o jaki się troszczycie, i jakiego nawet przykładu dotąd w dziejach waszych nie było!" Również pocieszne są gwarzenia tych starogrzeszników, co prawia: "Warszawa wyraźnie nie zrywa z tradycjami i przywilejami, bo wybrała do rady miejskiej jednego hrabiego!" — Nie! to raczej dowodem, mówią niepopra-

wne stupajki, że na gwałt nas szukają, bo wybrali jednego jenerała!" Ci ludzie za mgłą samolubstwa nie dostrzegają, że na jednego hrabiego i na jenerała jednego, jest tam zwróconą massa oczu ludowych: szewskich, mularskich, ślusarskich, kupieckich, i całej inteligencji narodowej. Lista, którą dzienniki zagraniczne podają za autentyczną do wyboru radców miejskich w Warszawie, będzie najlepszym poparciem naszego widzenia w tej sprawie; oto jest:

I. Wybrani:

2gi Cyrkuł. Radcy: Hiszpański Stanisław, szewc;
Wyszyński Józef, ksiądz kanonik;
Zastępcy: Helbich, doktor medycyny;
Grabowski Jan, kupiec;
10ty Cyrkuł. Radcy: Zamojski Andrzej, posiadacz dóbr, hrabia;
Lewiński Jakób, jenerał;
Zastępcy: Szadkowski Telesfor, mularz;
Otto Leopold, pastor protestancki.

II. Mają być wybranymi, czyli przedstawieni na kandydatów:

Chałubiński Tytus, lekarz; Muklanowicz Henryk, jeometra;
Dybek Włodzimierz, lekarz; Natanson Ignacy, przemysłowiec;
Frączkiewicz August, literat; Norwid Ksawery, kupiec;
Grabowski Józef, inżynier; Piotrowski Jakób, posiadacz;
Gesundheit Izrael, posiadacz; Preis Aleksander, urzędnik;
Głodowski Felix, ślusarz; Rozen Mateusz, bankier;
Kronenberg Leopold, bankier; Rakowski Leon, budowniczy;
Krajewski Henryk, pracownik; Schlenker Ksawery, kupiec;
Kwiatkowski Józef, kupiec; Trzetrzewiński Aug. notaryusz;
Kaszowski Kazimierz, literat; Zieliński Dominik, adwokat.

Również wymownym jest mandat, dany przez wyborców czyli elektorów delegowanym do rad rządowych, powiatowych i miejskich, a który, jak go podają dzienniki francuskie, brzmi w dosłownym tłumaczeniu, jak następuje:

Mandat dany przez wyborców wybranym radcom gubernialnym, powiatowym i miejskim.

Zważywszy:

- 1) że Polska rozszarpana w 1772 r. a do reszty rozerwana przez dwa następne podziały, nigdy nie przestawała się upominać o swe prawa, swobody i swoją niepodległość;
- 2) że ustawicznie protestowała przez krwawe i wzniecone manifestacje, jako to: przez konfederacyę barską, wojny Księstwa Warszawskiego, powstanie listopadowe, spiski Zaliwskiego, Zawiszy, Konarskiego, jako też przez trzydziestoletnie cierpienia emigracyi;
- 3) że swoje dążności do niepodległego bytu odjawia tak przez wystąpienia ludu w Warszawie i Wilnie i krew przelaną w świętokradzkich rzeziach d. 27 Lutego, 8 Kwietnia i 18 Sierpnia b. r. jak też i przez nieustanne powszechne poruszenie narodu we wszystkich częściach Polski;
- 4) że traktat wiedeński, przez który nieprzyjaciele i ciemiężcy Polski chcieli uprawnnić swoje przywłaszczenia, nie poważył się znieść narodowości polskiej, i że nawet, wydając rozmaite części Polski w ręce obcych władców, nigdy nie upoważnił ich do tychże wcielenia, ale jako niezaprzeczony dowód istnienia narodu polskiego, pozostawił królestwo (nazwane Polską Kongresową) z konstytucją zagwarantowaną, zaręczając innym prowincjom dawniej Polski ich prawa narodowe i jednoustajny rozwój ich instytucyj narodowych;

5) że nieprzyjaciele Polski nawet własnego dzieła nie uszanowali i rzeczony traktat wielokrotnie pogwałcili;

6) że Królestwo Kongresowe, przyłączone do Rosyi, przez cały czas swego istnienia związane będąc z prowincjami litewskimi i ruskimi, powinno zawsze być uważane jako serce, a Warszawa jako stolica wszystkich tych krajów;

7) że tak zwane Królestwo Polskie, przyjmując tylko dla siebie samego urządzenie rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, zrzekłoby się, że tak powiemy, przez to samo prawa do wspólnego z Litwą i Rusią istnienia, i że biorąc udział w czynnościach rządu zaborczego, stwierdzałoby je dobrowolnie i własnowolnie, co by było taką zbrodnią, jakiej się dotąd żadna prowincja polska nigdy nie dopuściła;

8) że reskrypt cesarski, zaadresowany do generała hr. Lamberta, zaleca mu, aby za pośrednictwem wzmiankowanych rad starał się rozpoznawać potrzeby kraju, i przedstawiał je Alexandrowi II;

My, wyborcy, powierzając naszym współobywatelom urząd radców, polecamy im, aby potrzeby narodu polskiego przedstawiali namiestnikowi królestwa w sposób otwarty, jasny i dobitny, gdyż inaczej kraj, bez zadośćuczynienia im, nie może ani używać zupełnej spokojności, ani uznać dobrowolnie istnienia stanu prawnego.

Z tych przyczyn następujący dajemy im mandat:

1) Królestwo Polskie, z Warszawą za stolicę, upominając się o przywrócenie swych praw i instytucji, upomina się zarówno o przywrócenie ich tym prowincjom, które od wieków były z niem połączone t. j. dla Wielkiego Księstwa Litewskiego i dla Rusi;

2) tylko w połączeniu z temi prowincjami królestwo Polskie może wziąć udział w administracji państwa zcentralizowanej w Warszawie.

3) To w obecnej chwili zależy od woli monarchii rosyjskiej i stanowi nie tylko jedyną potrzebę i jedynę żądanie Polaków, ale także jedyny środek zaręczenia trwałości i regularności czynnościom administracji kraju;

4) Nakońiec, wyborcy do niczego więcej nie upoważniają radców i uważaliby każdy krok, co by przekraczał granice niniejszego mandatu, za nadużycie woli wyborców za zbrodnię i zdradę względem świętej sprawy Ojczyzny.

Takie są dzisiejsze objawy w kraju. Z kolei przechodzimy do obejrzenia naszego stanowiska emigracyjnego, i do uwag, jakie stąd płyną.

W dłuższej a mozolnej wędrówce, gdzie, acz cel wiadomy a droga niemylna, przecież co krok zawady gęste, niebezpieczne, często niespodziane; — pokonawszy jedne, przed zapuszczeniem się w inne, było zawsze w zwyczaj naszym, obejrzyć się wstecz, obliczyć przestrzeń przebytą, i jeżeli nie okiem, to przynajmniej myślą a wnioskiem zbadać pozostającą. Było to dla nas jakoby odetchnienie, jakoby pokrzepienie w znużeniu, otucha i rekojmia do dalszego, pomyślnego pochodu w przyszłość. (Ob. Dem. Polski, Tom XII, str. 93.)

Otóż sądźmy, że i w dzisiejszej porze, podobne obejrzenie się nie będzie bez korzyści; bo chociaż przeszłość pamiętna i własna nie nasręcza nic nowego, nie takiego czegośbyśmy nie znali, jednak zastanowienie się nad nią, posłuży poniekąd do onego moralnego odetchnienia, do uznania punktu, na którym stoimy, do zachęty ku wytrwaniu w pełnieniu dalszych obowiązków.

Nie bierzemy przed się ani historii, ani apologii Emigracji, ani Demokracji, a tém mniej Towarzystwa, w którym się wszystko, co tylko na emigracji rzeczywistą Demokracją było, w rozmaitych epokach łączyło. Na pierwszą dziś nie pora; druga niepotrzebna i nawet niewłaściwa. Chcemy tylko przebieżnym poglądem wskazać każdemu z nas powinność wytrawnego rozpatrzenia się w pracy je go dotychczasowej, i porównania, na wadze sumienia, swych

dążeń i czynów z obowiązkami dzisiejszemi prawego Polaka i obywatela.

Jak wszelka rzecz ludzka tak i demokratyczne zasady ani w emigracji, ani w kraju, nie zjawily się *a priori*, nie wyskoczyły z jowiszowej głowy, jak bajeczna Pallas z Egidą na ramieniu a oszczepem w ręku. Są one owocem narodowego męczeństwa, płodem porodzonym w boleści, wzrastającym materialnie, kształcącym się moralnie. Oreż, jakim dzisiaj jest zbrojna Demokracja Polska, odkuwała ona w ogniu przeciwności, hartując go krwią własną. I oreża tego nie powinna wypuszczać z dłoni, aż po zupełnem zwycięstwie narodowej sprawy. Bo i jakaż jest misja Demokracji polskiej, gdziekolwiek ona jest? w kraju czy na wygnaniu! — otopraca nad zmartwychwstaniem Ojczyzny; praca którą wprawdzie szczyć się i inne stronnictwa krajowe i emigracyjne; wszakże w przekonaniu Demokracji, wszelkie zmartwychwstanie, nie może być niczem innem, tylko przemienieniem, odrodzeniem *transfiguracją*. Zgnilizna, robactwo, całuny są własnością grobu, więc powinny pozostać w grobie. Transfiguracja jest zmartwychwstaniem, bo nie stwarza życia nowego, lecz wskrzesza dawne w odrodzonej postaci. Zmartwychwstanie zaś musi być zarazem przemienieniem, bo wszelkie pod słońcem życie, wszelki ruch postępowy polega na ciągłej przemianie kształtów zewnętrznych. Nierozłączne pojęcie zmartwychwstania i przemienienia, odróżnia Demokrację polską od Demokracji Kosmopolitycznej, i niemiannego konserwatyzmu polskiego.

Lecz ta misja, może kto powie, przestała być misją Emigracji, od czasu jak kraj wszedł na drogę czynu, i sam podjął misję narodową! — Bezasadne i szkodliwe to zdanie! Człowiek patrzy, słyszy i mówi, ale oko jest organem widzenia, ucho organem słuchu, język mowy. Otoż i Emigracja, to organ Ojczyzny to straż chorągwią przy zatkniętym znaku zmartwychwstania Ojczyzny, w imię przemienienia narodowego. Chorągiew nie jest własnością straży, ale straż nie powinna odstępować chorągwi; wszystko zaś co ma serce i sumienie, obowiązane jest garnąć się pod nią i skupiać się pod nią w szeregi. Przekonanie wyrobione pod taką myślą nie polega na indywidualach, ale na zasadach i prawdach, formułowanych zbiorowo, uznawanych w narodowym sumieniu, zaszczerpianych w kraju. Oosby zużywają się, schodzą z pola, mogą niepodoływać obowiązkowi przez ułomność, zniedołężniałość, a nawet przez upór, zarozumiałość, dumę, egoizm a czasem i złą wiarę, ale myśl wciąż odradzana, dąży dalej a dalej. Człowiek jest ułomny i śmiertelny; lecz pewniki moralne, lecz prawdy bezwzględne, raz orzeczone, raz rzeczywiście sformułowane, żyją wiecznie, zawsze czerstwe i żywotne. Demokracja polska osnowna na tych pewnikach i prawdach, jako osoba zbiorowa nie zestarzeje się, ani umrze przed czasem; chyba gdyby sama się wyrzekła misji swojej, gdyby zaparła się obowiązków, gdyby zbiorowem samobójstwem zdradziła Ojczyznę i siebie. Indywidualne ubytki, indywidualne błędy, a nawet nieczemności, kuglarstwa i odstępstwa szkodzą zapewne Demokracji, ale ani jej rozprzecz, ani sprawy zgubić nie mogą. Jak męczeństwa Zawiszy, Konarskiego, Wisniowskiego, lub też bohatera śmierci Floryana Dąbrowskiego i wielu innych, nie pociągnęła za sobą upadku Demokracji, i była stratą, acz bolesną i ciężką, zrównoważoną przecież wiekopomnym wzorem poświęcenia i enoty, tak błąd, niedołętność płochość, a nawet niecenność niektórych nie uwłacza Demokracji, nie, wy-

bija w niej szczerby. Prawda nie przestaje być prawdą, przeto, że ją powtarzają skalane usta; klejnot nie traci wartości, przeto, że przechodził przez ręce lichwiarza, złodzieja albo marnotrawcy. Szymon Kossakowski nie splamił ani przyćmił konfederacyi Barskiej, przeto że odznaczywszy się w niej mężstwem i zdolnością, zdradził potem ojczyznę.

Emigracya, że takby wyrazić się można, jest mikrokosmem kraju. Wszystko, co tylko we wnętrzu Polski ma się i fermentuje; cokolwiek tam przesuwają się w nieokreślonych, oderwanych zarysach, wszystko to odbija się w streszczonym emigracyjnym obrazku, ale ujęte w całość i jakoby wprawione w ramy. Związek to nieustanny z krajem, niby powinowactwo magnetyczne. Co tam, to i tu złe lub dobre, szkodliwe albo pożyteczne. Co w Emigracyi wschodzi i wzrasta, to ma w kraju zaród i korzenie. Co w Emigracyi dziś rozwinięte, dojrzałe, sformowane, to niezawodnie w kraju rozwinię się, dojrzeje, sformuje jutro lub pojutrze, jeżeli mu jeszcze dziś czego pod tym względem brakuje. Rozkład na pierwiastki w kraju powolny i zaledwo widzialny, w Emigracyi odbył się szybko i jawnie. Co było martwe, obojętne, opadło wnet, jakby *caput mortuum*. Pierwiastki konserwatywne, a raczej reakcyjne, zwały się w koteryę pasażytow monarchicznych. Część umysłowo bierna, bezmyślna lub zbłąkana zatacza się to w prawo, to w lewo, nakształt płynu spływającego z pochyłością powierzchni. Nakoniec, żywioł prawdziwie narodowy, bo rewolucyjny, streścił się i zorganizował w Demokracji. W témto ognisku urabiały się dotąd wszystkie prawdy i pewniki, na których spoczywa możliwość zmartwychwstania Ojczyzny. Wyświecenie Listopadowego powstania, wykrycie w przeszłości warunków narodowego bytu, potępienie dążności nigdy nam niewłaściwych a zawsze szkodnych, starcie blichtru dyplomatycznych pomocy, utrzymanie społeczeństwa i poszanowania ludów, wiara w przyszłość i w żywotność sił własnych, — a nakoniec, uznanie istotnych, niewzruszonych podstaw przyszłej Polski, pod względem politycznym: samodzielnej, niepodległej, jednej i całej; pod względem społecznym: uwłaszczonej w swym wiejskim ludzie, równouprawnionej bez różnicy rodu, stanu, położenia i wyznań, — wszystko to powszechnie dzisiaj przyjęte i uznane w kraju. Emigracya co brała *przypuszczeniem*, oddawała *pewnikiem*, a każdy ten pewnik, gdziekolwiek pojawiony, w przeszłości czy w obecnym życiu, za granicą, czy w kraju, stawał się jej wyrobem, bo w jej wnętrzu przybierał praktyczną a ogólną formę, bo za sprawą jej wcielał się w opinię publiczną i zakorzeniał w narodzie. Skutki są dziś nazbyt widoczne, iżby zapierane być mogły. A czy pod tym względem, nie już do robienia nie pozostaje? Czy już wszystko tak idzie, że o przyszłość, która się zowie: wyzwoleniem Ojczyzny, Emigracya troszczyć się już nie ma potrzeby? to zobaczymy następnie.

NOWY RENEGAT

MARGRABIA ALEXANDER WIELOPOLSKI.

Do polityków, a raczej, — bo i czemuż nie mamy ich tytułować właściwem im nazwiskiem — do renegatów, w rodzaju *hrabiów*: Gurowskiego, Rzewuskiego i Jabłonowskiego Waława, przybył świeżo: *Margrabia* Wielopolski, i tą rą, już nie z rozpaczki albo zwatpienia, ale wprost z amatorstwa, bo w chwili najpełniejszych nadziei; to jest: kiedy cały naród, jak jeden człowiek, podjął i pełni swój najszczytniejszy i najszlachetniejszy

szczyt patryotyczny odowiązek. Istotnie, godna podziwiania, ta konkurencja czy też zazdrość p. Margrabiego Wielopolskiego albo jak go dowcipnie dzienniki francuskie przezywają: p. *Murgrabiego Wielo-ruskiego*. Miałby p. Margrabia nie wiedzieć jak smutnie zakończył swoje odstępstwo hrabia Gurowski? — wszak policyantem moskiewskim, a z którego niezadowolony wymknął się potajemnie do Ameryki, gdzie od spółrodaków wzgardzony musi jako jeometra na kawałek chleba, zatrutego gorzkiemi wspomnieniami, ciężko zarabiać. Podobną wzdargą okryci zostali wszyscy inni renegaci, równie w kraju jak na wygnaniu. Pan Margrabia wie o tém. I cóż go do odstępstwa skłoniło? Miałby istotnie pozazdrościć hrabiemu Jabłonowskiemu jego wyznania zamieszczanego na końcu broszury pod tytułem: *Francya i Polska — Sławianie i Dynastia Polska*, w Paryżu 1843 r. po francuzku ogłoszonej, w słowach: "Być może, Francuzi, iż wy mnie za *obłąka* — *nego* uznacie; nie zadziwi mnie to wcale; — mniejsza nawet o to; chcę być odróżnionym od innych, bo nie chciałybym być zamieszczonym na jednej linii z niemi." A więc, jak niegdyś hrabia Jabłonowski, tak teraz Margrabia Wielopolski, chociażby go za obłąkanego miano, chce być odróżnionym od uczciwych i patryotycznych spółziomków! Przypominamy sobie, iż kiedy Jabłonowski hańbił się renegactwem, miał bywało zwyczaj zastawiać się przykładem Czartoryskiego, czyli jego ministerstwem moskiewskim. Powiadają, że i Wielopolski dziwi się także, dla czego Polacy mają mu za złe jego moskiewskie ministerstwo w Warszawie, kiedy go nie mieli za złe Czartoryskiemu w Petersburgu. Pan Margrabia znowu zapominał, że książę Czartoryski odpokutował ten grzech swój trzydziestoletniem tułactwem, i przez lat trzydzieści zmuszony był dreczyć się widokiem cierpień i śmierci tysięcy swoich spółbraci. Ale snąc pan Margrabia otrząsał się już z swym grzechem; bo że jego odstępstwo nie jest z dzisiejszej daty, że oddawna przestał być Polakiem, znajdujemy na to dowód w broszurze p. J. N. J. ogłoszonej w Paryżu, o której wspominaćmy poniżej w spisie dzieł nowo wyszłych, a w której (Obacz drugie wydanie str. 8) znajdujemy co następuje:

"Rok 1846 jest bardzo ważną datą w życiu Wielopolskiego, bo data jego jawnego przeniewierstwa względem sprawy narodowej. W tym roku, po rzezi galicyjskiej, Moskale weszli do Krakowa, w zamiarze niby zastąpienia mieszkalców przed wściekłością austriackiego generała Kolina, i byli tam dobrze przyjęci, jak — w takim razie — byłiby równie dobrze przyjęci i Prusacy. Chwilowe zajęcie Krakowa przez Moskale było wyrachowanym krokiem gabinetu petersburskiego. Car Mikołaj, wiedząc dobrze, jak za swoje srogie rządy w Polsce był ciągle ohydzany w Europie, korzystał z owiej pory i chciał się okazać wyższym i wspanialszym od Habsburgów, a przystąpił do Moskale na nich za odmówienie synowi ręki jednej z arcyksiężniczek. Najlepszym tego dowodem było, że Moskale, po kilkudniowym pobycie w Krakowie, opuścili to miasto, zostawiając mieszkalców na pastwę Austriaków, co Galicyan okrutnie mordowali. W tém atoli wszystkiem, a oraz w chętnem przyjmowaniu szlachty galicyjskiej, uciekającej do Królestwa, Wielopolski widział jakieś sympatyje carskie dla Polaków i — co większa — wzajemność tych ostatnich. Z tego powodu wystąpił, pod d. 15 Kwietnia r. 1846, z listem do Metternicha, w języku francuzkim, (*Lettre d'un gentilhomme polonais sur les mas-acres de Galicie adressée au prince Metternich, à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 Mars 1846.*) i lubo wystąpił bezimiennie, autorstwo jednak jego w krótko się wydało. Pod maską oburzenia, jakiego doznawać musiało każde szlachectwo, serce na wspomnienie tylu i tak hanie'nych morderstw, Wielopolski, w tym liście, wyrzeka się ojczyzny, a możnaby powiedzieć — i uczucia wszelkiej godności; rzucił się w objęcia drugiego, równie okrutnego barbarzyńskiego nieprzyjaciela Polski, w objęcia cara moskiewskiego, i cały naród za sobą pociągnąć pragnie. Ap. stoł tak zwanego panslawizmu, od téj chwili stracił prawo do nazwiska Polaka i do jakiegokolwiek szacunku pocziwie myślących ziomków. Sam renegat, śmiało radzić, aby naród polski w tych słowach odezwał się do cara:

"Przychodzimy oddać ci się, tobie najwspanialszemu i nienaprzyjaciół naszych. Dotąd należeliśmy do ciebie jako niewolnicy przez podbój i groźbę, i mieliśmy sobie za nic przysięgi na nas wymuszone; dziś zdobywasz sobie nowe prawo nad nami. Lecz cę oddaj nasze losy z losami twego państwa, oddajemy ci się jako ludzie wolni, którzy mają odwagę uznać się zwyciężonymi; robimy to z własnej woli, bez chępliwości i rachuby, z serca i przekonania. Od dnia dzisiejszego stajesz się także dla nas jak to już byłeś pomimo nas, naszym panem z taski Boga, którego oddajemy się wyrokom objawianym w przeznaczeniu ludu naszego. Porzucamy wszystkie nasze zasoby, owe sympatyje wyrachowane i zwodnicze, ową niekoleśtowną wymowę, owe gwarancje i to wszystko, co ludzie ubierają w szumny tytuł prawa narodów, resztki odzieży, jaką litosć europejska raczyła nas odziewać, a która jednako

„niepokrywała ran i hańby naszego ciała zbolatego. — Nie, niewytlumaczamy się z pod żadnego z praw rządzących twém państwem, żadnych warunków nie kładziemy: sam osądzisz kiedy ci się spodoba zwolnić surowość twych ustaw względem nas; a więc bezwzględnie poddajemy ci się.”

Ten haniebny pomysł samobójstwa narodowego, lubo już od dawna nie nowy i po głowach magnatów często się snujący, nie znalazł — Bogu dzięki! — prawie nigdzie odgłosu w sercach polskich. Ani w tak zwanem Królestwie, ani w tak zwanych ziemiach zabranych, nikt — przynajmniej wyraźnie i głośno — nie podzielił zdania renegata. Chwilowo tylko oświadczyła się za nim drobna cząstka szlachty galicyjskiej, przerażonej rzezią, i niektóre płytkie umysły w Poznańskiem. Z Poznańskiego wyszła jednak także odpowiedź renegatowi, kończąca się temi słowy: „Dopóki Bóg nie okaże się sam na błękanie nieba, i głosem piorunu nie ogłosi naszej zaguby, dopóty wierzę i wierzyć będziemy w Polskę.” Tak przyjęty renegat, musiał ucieknąć przed ogólną zgrozą, zwinął się ze swobodny duch polski za granicą, a mianowicie *Demokrata Polski*, stał się tój zgrozy organem i zastępcą dał mu odprawę. Spodziewać się należy, że i tą razą, nie ujdzie mu to odstępstwo bezkarnie.”

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

L. Mierosławski pojechał do Genui, aby tam, jak to zaraz za przybyciem do Turynu ogłosił w dziennikach tamiecznych, założyć Szkołę Wojskową Polską i odwiedzić Garibaldięgo. Odwiedziny przy okazji są rzeczą bardzo naturalną, bo i któż nieradby widzieć i uciech się bohaterą włoskiego? Ale czy szkoła wojskowa polska będzie w Genui, lub gdziekolwiek we Włoszech, o tém dotąd wątpimy, a to z równie bardzo naturalnych powodów. Mierosławski umie krytykować, ale nie umie nie stworzyć, nie zorganizować. Dowodem jego Rozbiór kampanii 1831 r. po francuzku i polsku, i rozbiór własnych jego ruchów w Poznańskiem, Badenii i Sycylii. Toż Francuzi, co na wszystkich poznać się umieją, ocenili zdolność Mierosławskiego, robiąc go profesorem Jeografii strategicznej w szkołach przygotowawczych. Ale ilekroć Mierosławski pocnie tworzyć kampaniczne plany z góry — nie z dołu, tyle kroć kończy na mrzonkach i zawodach. Nie mniej jest nieszczyliwym w swych pomysłach legijonowych, które, jak wiadomo, naprzód tworzył przez Wysockiego w Stambule, a potem sam we Włoszech. Nie lepszy także los spotkał on sławny jego arsenał w Genui czy Turynie, na którym go kupcy amerykańscy podbili; nie lepszy kadry wojskowe, które się zamieniły na komitet wsparcia Polaków we Włoszech z głodu umierających; nie lepszy szkołę wojskową w Paryżu, z której po dwóch latach hałasu, i jeden wykształcony podoficer nie wyszedł; — i nie lepszy los pewnie spotka Szkołę Podchorążych Polskich w Genui, dziś tak szumnie zapowiadaną; bo jeżeli prawda jest, co sam Mierosławski powtarza, iż rząd francuzki nie chce na nią we Francyi zezwolić, to i jakże może zezwolić na nią rząd włoski, zawiasty od rządu francuzkiego, i wyciekający z niecierpliwością uznania swego przez rządy nam nieprzyjacie, czyli przez rozbiórców i nieprzyjaciół Polski. Niezawodnie, rząd Włoski, gdyby nawet najżyczliwie miał dla nas chęci, i patrzył na szkołę wojskową polską pod swym bokiem przez szpary, pewnie ją zwinie na pierwsz e zawezwanie rządu moskiewskiego, pruskiego a nawet austriackiego, byle mu zrobiono nadzieję uznania; — jak to zrobił rząd Belgijski, wydalaając po kilkunastu latach wszystkich oficerów polskich ze swego wojska, kiedy mu chodziło o powrót, w zamian za to, ambasadora moskiewskiego. Przykro wyznaczyć, ale zawsze bliższa ciała koszuła aniżeli kapota. A jeżeli o profesorów polskich idzie, tedy ta strona szkoły zamierzonej, nie jest mniej niepraktyczną od tamtej. We Włoszech ich nie ma, a zaś zrywać ich z Paryża, gdzie mając żołąd i stałe zatrudnienie oddawna, mogliby za małym dodatkiem część swojego czasu wykładowi w szkole poświęcić, i przenosić z wielkim kosztem, nie wiadomo na jak długo, aż do Włoch, narażając ich na stratę żołądka i na opuszczenie miejsc, do którychby nie trafili już więcej, byłaby to lekkomyślność do niedarowania. Wiemy, iż te nasze uwagi nie podobają się młodemu naszemu spótzniomkom. Pojmujemy szlachetną ich niecierpliwość, którą, jeżeli już nie w obozie, nie w legijonach, nie w kadrach, to przynajmniej w szkole wojskowej, radziby się znaleźć nareszcie; — rozumie i oceniamy to wszystko, bo i sami byliśmy kiedyś młodzi, i dziś jeszcze porówni z nimi patamy gorącą żądzą jak najrychlej zbrojnie służyć Ojczyźnie; — to też, gdyby Mierosławski zakładał co mu się rzewnie poboda na swój zysk i stratę, na swoje osobiste ryzyko tylko, milczelibyśmy dalej jak dotąd; — ale, że tu idzie o sprawę narodową, o fundusz narodowy, a więc o sprawę i o fundusz wszystkich nas obchodzący i do wszystkich należący, jednem słowem: o rzecz i własność publiczną, które jako takie, stać pod nadzorem publicznym winny, więc niechaj nikt się nie dziwi, że mówić o tém musimy, jak się nikt nie dziwił, kiedyś mówili o legijonach portugalskich, hiszpańskich, algierskich egipskich, tureckich, wyprawach amerykańskich i australijskich zresztą; — albowiem jedno z dwojga: albo wolno było Bemowi, Dembińskiemu, Czajkowskiemu, Zamojskiemu, Czartoryskiemu, brać na swoją odpowiedzialność sprawę polską i fundusze polskie, a wtenczas niewolno było występować z ich krytyką Mierosławskiemu, — albo co im nie wolno było, to nie wolno dzisiaj Mierosławskiemu, a w tenczas rygor, jaki on sam do nich rozciągnął, do niego samego rozciągnięty być musi. To tak

jasne i sprawiedliwe, że kto tego nie widzi i nie rozumie, to dla tego chyba że widzieć i rozumieć nie chce.

Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu, zajmuje się obecnie planem pomników które wystawione być mają na uczczenie zasług świeżo zmarłego księcia Czartoryskiego. Dotąd, na wniosek p. Klaczki, zgodzono się na pięć pomników, z których jeden ma być wystawiony w Montmorency kosztem emigracyi; — drugi w kościele Ś. Ludwika w Paryżu, jako parafjalnym hotelu Lambert, kosztem rodziny, Towarzystwa Literackiego i oficyalistów; — trzeci w Kurniku, w Poznańskiem, kosztem obywateli poznańskich; — czwarty w Sienawie w Galicyi, kosztem obywateli galicyjskich, — a piąty na wzór kopca Kościuszki, tylko o wiele większy i okazałszy, stanąć ma w Puławach kosztem i rękami całej Polski, skoro ta swoją niepodległość odzyska. Oprócz tego, postanowione i zakomenderowane zostały drzeworyty, staloryty, oraz medale rozmaitej wielkości i ceny. Rzeźbiarstwem mają się zająć, pp. Oleszczyński Władysław i Dmószewski Henryk; sztycharstwem pp. Oleszczyński Antoni i młody Jasiński, syn emigranta; stronę literacką biorą na siebie pp. Klaczko i Kalinka; a zaś kasyerstwo p. Januszkiewicz Eustachy.

DZIEŁA NOWO WYSZŁE:

Massacres de Varsovie, lettre à l'Empereur Napoléon III, u E. Dentu, fr. 1, — z godłem z mowy Cesarza: „Nie dam się, z mojej drogi sprowadzić... Wystarczy dla wielkiego narodu u-”, trzymać prawo swoje tam, gdzie to być zapieranem nie może; „bronić honoru swego tam, gdzie ten jest zagrożony; nieść pomoc, swoją tam, gdzie ta jest zawezwana na korzyść sprawy sł-”, sznej...” Broszura ta miała wywołać ową sławną notę *Moniteur*, na tle której, *Constitutionnel* osnuł swych kilka artykułów, przestrzegających Polskę, że nie na ręk francuzki liczyć nie powinna, tylko na liberalizm i wspólną myślnosć cara. Spodziewać się należy, że nauka w las nie pójdzie tą razą; a tymczasem kilkudziesięciu emigrantów w Paryżu podpisało list do wydawcy dziennika *Constitutionnel*, oświadczając mu, iż najlepiej sprawie polskiej służy, jeżeli nią wcale zajmować się nie będzie. Piszący, wzięli sobie za godło, słowa pewnego razu przez A. Czartoryskiego wyrzeczone: „Już to największe nieszczęście — mieć glnich lub niezręcznych przyjaciół.”

La Pologne par l'Abbé Gratry, przedruk z obszerniejszego dzieła tegoż autora, należy do najprzychylniejszych pism sprawie polskiej. „Europa dłużej zbrodni dokonanej na Polsce cierpieć nie może, słowa są jego, — a wreszcie Polska we własnym życiu nosi „zaród swego zbawienia... Niech tylko ten bratni nam naród śmiało „postępuje po drodze, na którą dziś wstąpił, a wkrótce, jeżeli Europa całkiem czucia nie straci, wolnym być musi.”

Les Massacres de Galicie, et Cracovie confisquée par l'Autriche en 1846; documents et commentaires recueillis par Léonard Chodźko u E. Dentu, fr. 3. W dziale Galicyi znajdujemy wiele korespondencji i opisów odnoszących się do rzezi 1848 r. opinie w tym względzie dzienników oraz izb francuzkich i angielskich, i nareszcie postępowanie w tym przedmiocie stolicy apostolskiej. Dział Krakowa, odejmuje również wiele nowych i ciekawych szczegółów.

Z Polskich pism ważniejsze wyszły w czasach ostatnich:

Margrabia Aleksander Wielopolski, rys biograficzny, przez J. N. J. fr. 1, u L. Martinet, w księgarni K. Królikowskiego, rue de Seine, 20, i u autora, rue des Fossés St. Jacques, 18; broszura ta, w krótkim przeciągu czasu, doczekała się powtórnego wydania, co jest najlepszym dowodem iż publiczność oceniła prawdziwie jej zalety.

O Juliuszu Słowackim, w sześciu publicznych posiedzeniach, z dodatkiem rozbiór *Balladyny* przez C. K. Norwidę, tamże fr. 3.

Narodowe Wspomnienia przez E. Helleniusza, wydane przez J. B. Zaleskiego tamże, fr. 10.

OD REDAKCYI.

Z powodu zmian w urządzeniu Drukarni, nie mogliśmy wydać numeru w zeszłym tygodniu. Będziemy się starać wynagrodzić prenumeratorom tę przerwę zdwojeniem objętości jednego z numerów w ciągu kwartału wydanych.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.